http://dx.doi.org/10.18778/8088-214-0.02

Danuta Ulicka

Uniwersytet Warszawski
Instytut Literatury Polskiej

Jak być dobrym historykiem (polskiej nauki o literaturze)?[1]

Prywatna historiozofia: sprawianie teraźniejszości

Powtórzone w tytule w stosownej do potrzeb parafrazie pytanie Paula Feyerabenda[2] nie wszczyna dyskusji z jego anarchizmem metodologicznym, który zainicjował ponowoczesne przemiany w teorii wiedzy. Przeciwnie, zniekształcona powtórka sygnalizuje, że wszystkie antyobiektywistyczne argumenty – o przypadkowości odkrycia, perswazyjnym charakterze dowodzenia i niewspółmierności teorii – dziś już przecież „normalne" w nauce, jak by powiedział Thomas Kuhn, można uznać za niekontrowersyjne. Nie budzi także obiekcji podbudowana konwencjonalizmem teza o niekonieczności, czyli o kontyngencji zastanych utrwaleń historii. Wiemy dobrze, nie tylko od Stephena Greenblatta, że znany nam świat przeszłości nie jest konieczny i że nie chodzi przy tym „wyłącznie o przemijalność, lecz także o fakt, że ten świat mógłby całkiem inaczej wyglądać"[3], tzn. zostać inaczej opisany. Przyjęliśmy już wcześniej do wiadomości wszystkie teorie narracyjności historii, dyskursywnego charakteru jej ujęć, ich uwikłania w dyskursy władzy i wielorakie mechanizmy pamięci, w naturalne i społeczne procesy zapominania i odpominania, tabuizacji i ideologicznej deformacji. Co najmniej od 1974 roku „wszyscy jesteśmy konstruktywistami"[4].

---

[1] Artykuł powstał w ramach projektu badawczego NCN 2014/13/B/HS2/00310 „Wiek teorii. Sto lat polskiej myśli teoretycznoliterackiej".

[2] A właściwie pytanie jego polskiej tłumaczki. Por. P.K. Feyerabend, *Jak być dobrym empirystą?*, przeł., wstęp K. Zamiara, Warszawa 1979.

[3] S. Greenblatt, *Mobilność kulturowa: wprowadzenie*, przeł. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia" 2011, nr 106.

[4] Cytuję tytuł polemiki E. Domańskiej i B. Olsena na zarzuty postawione w artykule: J. Kowalewski, W. Piasek, *W poszukiwaniu utraconej Rzeczywistości. Uwagi na marginesie*

Znamy też wyrosłe na pożywce tych rozpoznań socjologizujące lub upowieściowione historie alternatywne[5]. W ostatnich dwóch dekadach historycy, powodowani zasygnalizowanymi rozpoznaniami, formułują śmiałe propozycje tworzenia innej, niekonwencjonalnej historii – innej zarówno pod względem materiału i jego problematyzacji, jak i zasięgu przestrzennego oraz czasowego, coraz szerszego lub coraz węższego, którego spektrum sięga od małej codzienności po historię już nawet nie ludzkości, bo wręcz życia biologicznego[6].

Tym porywającym, panoramicznym lub miniaturowym projektom udostępniania dziejów towarzyszy wyraźnie rosnące zainteresowanie studiami empirycznymi i archiwalnymi. Odradza się w nich marzenie o „dotknięciu" przeszłości, a przynajmniej stworzeniu jej jak najwierniejszego wizerunku, na jaki tylko pozwalają zachowane lub dostępne źródła, wizerunku nienaiwnego, bo świadomego wszystkich narracyjno-dyskursywnych reguł, które rządziły pozostałymi zapisami, skutkującego wzmożonym krytycyzmem wobec dokumentalnych odkryć w archiwach[7]. Ta, nieoczekiwana po wszystkich historiozoficznych zwrotach i przejściach, ufność w badania poszlakowe poświadcza diagnozę historyków,

---

projektu „zwrotu ku rzeczom" w historiografii i archeologii, [w:] *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Olsztyn 2008, s. 83–100. Podany jako *terminus a quo* rok 1974 uzasadnia publikacja francuskiego oryginału głośnego zbioru: *Constructing the Past. Essays in Historical Methodology*, ed. J. Le Goff, P. Nora, Cambridge 1985 (nazwisko tłumacza *Faire de l'histoire* na język angielski nie zostało podane).

[5] O historii alternatywnej por. T. Walas, *„Niebyła" historia literatury*, [w:] *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004. Por. też przyp. 38 do niniejszego artykułu. Godnym uwagi, wspartym na solidnych studiach materiałowych wykorzystaniem koncepcji historii alternatywnej jest studium: T. Lubelski, *Historia niebyła kina PRL*, Kraków 2012.

[6] Można tytułem przykładu historii małego zasięgu przywołać takie prace, jak: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, red. J. Maternicki, Rzeszów 2004; D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Historia historiografii jako studium codzienności historyków (zarys programu badawczego)*, [w:] *Gra i konieczność. Zbiór rozpraw z filozofii historii i historii historiografii*, red. G. Dominiak, J. Ostoja-Zagórski, W. Wrzosek, Bydgoszcz 2005. Koncepcję historii zasięgu wielkiego (historię środowiskową, historię klimatu) może reprezentować artykuł: D. Chakrabarty, *Postcolonial Studies and the Challenge of Climate Change*, „New Literary History" 2012, vol. 40, no. 1. O nowszych i najnowszych koncepcjach historiograficznych instruktywnie informuje: E. Domańska, *Wiedza o przeszłości – perspektywy na przyszłość*, „Kwartalnik Historyczny" 2013, t. 120 (której dziękuję za zwrócenie uwagi na artykuł Chakrabarty'ego).

[7] O obu zwrotach jako nienaiwnej nostalgii młodego pokolenia badaczy amerykańskich za historiografią nienarracyjną i niedyskursywną zob. E. Domańska, *Wiedza o przeszłości – perspektywy na przyszłość*, s. 233–234. Por. też D. Ulicka, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*, „Teksty Drugie" 2010, nr 1/2.

że przełom wieków XX i XXI rozpoczął się pod znakiem powrotów do historii[8]. Dla historyka literaturoznawstwa może to oznaczać (dokonujący się na naszych oczach) powrót do badań spod znaku filologii, nastawionej – jak zawsze w jej tradycji – na analizę autorskiego tekstu językowego jako filtru kultury macierzystej rzutowanej w kultury docelowe i przełamywanej w ich pryzmacie[9].

Sparafrazowane w tytule pytanie Feyerabenda przypomina jednak, że wszystkie bodaj dylematy i postulaty relacjonizmu poznawczego i stanowienia historii, wynajdywania tradycji, konstruowania wiedzy o przeszłości[10], które uchodzą za odkrycia ponowoczesnych bądź nowych humanistów, wcześniej niż przez nich, wcześniej nawet niż przez Feyerabenda, zostały sformułowane przez klasyków nowoczesności (Diltheya, Rickerta, Simmla, Cassirera, Benjamina, de Saussure'a, Jakobsona). Najważniejsze dla nich, poza oczywistym dążeniem do zaangażowania wiedzy historycznej w modernizacyjną przebudowę świadomości, a przez to świata, wyrosłym z oporu wobec czysto poznawczego pojmowania jej celu, było zrazu pytanie dotyczące nieuchronnej refrakcyjności poznania. Jak „dosięgnąć" nieobecnego, którego nie ma – pytał dramatycznie de Saussure[11]. Jak jest możliwe uzgodnienie różnych perspektyw poznawczych – to pytanie, po lekturze Einsteina (którego odkrycie ogólnej teorii względności w tym samym, 1916 roku, w którym opublikowano *Kurs językoznawstwa ogólnego*, było dla Jakobsona szczególnie mocnym potwierdzeniem zasięgu przemian myślowych), podejmował Cassirer[12]. Diltheyowski dylemat uzasadnienia nieuchronności

[8] Powrotów do badań uprawianych nie gwoli kolekcjonowania danych. Jeden z nich, ze względu na cel projektujący, Ewa Domańska nazywa „historią ratowniczą", afirmatywnie przywołując między innymi po-foucaultowski projekt historii potencjalnej Arielli Azoluay, zakorzeniony w badaniach postkolonialnych; por. tejże, *Potential History: thinking through Violence*, „Critical Inquiry" 2013, vol. 39, no. 3. Zob. też E. Domańska, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie" 2014, nr 5, s. 16–17.

[9] Nie miejsce na rozwijanie koncepcji filologicznie zorientowanej historii teorii. Zasygnalizuję tylko, że teksty naukowe są w niej ujmowane w zgodzie z tradycją filologii: jako celowo kształtowane wypowiedzi sprawcze, osadzone w kontekstach innych tekstów kultury, zarówno w środowiskach macierzystych, jak w otoczeniach przyszłych, wyznaczonych przez recepcję i oddziaływanie, wiązane z biografiami autorów i odbiorców, ich zaangażowaniami poznawczymi i pozapoznawczymi, znajdującymi odwzorowanie w stylach myślowych i pisarskich.

[10] Nawiązuję do tytułów znanych prac: *Ustanawianie historii*, red. A. Adamiecka-Sitek, D. Buchwald, D. Kosiński, Warszawa 2010; *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008.

[11] F. de Saussure, *Szkice z językoznawstwa ogólnego*, oprac. S. Bouquet, R. Engler, współpr. A. Weil, przeł., wstęp i red. nauk. M. Danielewiczowa, Warszawa 2004, s. 39–40.

[12] E. Cassirer, *O teorii względności Einsteina: studium z teorii poznania*, przeł. P. Parszutowicz, przekład przejrzał i wstępem opatrzył M. Tempczyk, Kęty 2006. Szczegółowo

poznawania przeszłości równocześnie z dwu nieuzgadnialnych stanowisk: od wewnątrz i z zewnątrz pół wieku później rozstrzygał Łotman, nie starając się znaleźć argumentów legalizujących tę fizycznie nieprawdopodobną konieczność, ale dowodząc pożytków z niej płynących: możliwości uzgodnienia obserwowanego aktualnie chaosu i następującej po nim iluzji ładu, pożytków, które pozwalają rozumieć współdziałanie w historii mechanizmów przypadkowości i regularności[13]. A tym samym pokazując nieoczekiwaną współmierność koncepcji radykalnego socjo-kontekstualizmu Foucaulta z nieprzejednanym akontekstualizmem Lakatosa, dla którego wszystkie zewnętrzne uwarunkowania poznania i poznającego to jedynie zaniedbywalne zakłócenia w procesie autonomicznego rozwoju wiedzy[14].

Te wczesnomodernistyczne rozterki wywołane nieusuwalną już wtedy teorią punktów widzenia i rozmaitością perspektyw poznawczych podmiotu, nigdy niepatrzącego „znikąd", bezdyskusyjnie ucinał Rickert. „Ważna jest tylko taka historia, która jest ważna dla nas" – stwierdzał[15], uprzedzając niejako Benjaminowską koncepcję „obrazu dialektycznego", która podsuwa już nie metodę, ale cel oglądu przeszłości. Nie dość, że ogniskowa tego oglądu jest umieszczona w teraźniejszości; rzecz przede wszystkim w tym, że ogląd minionego jest wobec niej sprawczy – ustanawia ją. To t e r a ź n i e j s z o ś ć , a nie przeszłość wynajdujemy. I tylko w nią jesteśmy autentycznie zaangażowani. Bliższe nam w czasie *heritage studies*, które wyłoniły się z *memory studies*, z tego rozpoznania Benjamina wyprowadzają program badań nad depozytami upamiętnianymi w kolekcjach i zbiorach (a z punktu widzenia zainteresowań literaturoznawcy doprecyzować by należało: w bibliotekach, archiwach, bibliografiach, antologiach, podręcznikach – wszystkich tych świadomie konstruowanych utrwaleniach, które Anderson nazywa spisami, mapami i muzeami[16]). „Nie ma w rzeczywistości takiej rzeczy, jak dziedzictwo" – stwierdza jedna z inicjatorek tych studiów, Laurajane Smith, bo scheda, którą się kultywuje, to nie jedynie zbiór odziedziczonych znaczeń i wartości, ale

rozważałam te kwestie w artykule: D. Ulicka, *Morskie i zamorskie podróże idei antropologii*, „Slavia Meridionalis" 2014, nr 14.

[13] J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, przeł. i wstęp B. Żyłko, Warszawa 1999, zwłaszcza rozdziały *Stopniowy postęp* oraz *Nieciągłe i ciągłe*, s. 35–49.

[14] Tak przeciwstawia stanowiska Michela Foucault i Imre Lakatosa J. Lalewicz. Zob. tegoż, *Problemy rekonstrukcji historycznej w historii nauki. Przykład historii językoznawstwa*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 1974, nr 2, s. 226–245.

[15] H. Rickert, *Die Grenzen der Naturwissenschaftlichen Begriffsbildung: eine logische Einleitung in die historischen Wissenschaften*, Tübingen 1929, s. 11.

[16] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 160–181.

praca nad kształtowaniem teraźniejszości[17]. Praca, trzeba jednak mocno podkreślić, która u protoplastów literaturoznawczej nowoczesności umiejętnie łączyła znawstwo z wyznawstwem w dążeniu do zachowania równowagi między hermeneutyką „literaturoznawstwa osobistego" i pozytywistycznym szacunkiem dla empirii[18].

By podsumować słowami Michała Głowińskiego, wspominającego dzieje „Pamiętnika Literackiego": „sto lat minęło, jak..." ustanawiamy przeszłość, a Henryk Markiewicz poprawia: znacznie więcej niż sto, odnajdując podobne do ponowoczesnych poglądy u Kwintyliana, Polibiusza, Lukiana, Lelewela, by o Crocem, Huizindze, Coolingwoodzie i wielu innych protoplastach nowoczesnej, ponowoczesnej i nowej humanistyki nie wspominać[19]. W gruncie rzeczy to oni właśnie, wespół z konwencjonalistami, powinni byli doprowadzić do radykalnej socjologii wiedzy i radykalnego historycyzmu, do historii niekonwencjonalnej, a w przypadku naszych literaturoznawczych dyscyplin teoretycznych – do nowej filologii i filologicznie zorientowanej kulturowej historii teorii[20].

Powinni byli. Nie doprowadzili. Ich prace, zagubione w historii, przypominane dziś przez badaczy uznawanych za konserwatystów i konserwatorów, nie istnieją oficjalnie jako aktualny układ odniesienia. Podobnie jak dla badaczy literatury w Polsce i zagranicą nie istnieje jako taki układ polskie literaturoznawstwo teoretyczne, swoiste nie-zdarzenie, by określić jego sytuację celnym, choć wtórnie naśladowczym neologizmem Barretta Wattena[21].

---

[17] L. Smith, *The Uses of Heritage*, London–New York 2006, s. 11. Por. też zbliżone studia: H. Jurkowska *Pamięć sentymentalna: praktyki pamięci w kręgu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i w Puławach Izabeli Czartoryskiej*, Warszawa 2014; tejże, *Krajobraz jako medium pamięci: tekst i lektura gór dawnej Sarmacji Stanisława Staszica*, „Przegląd Humanistyczny" 2013, nr 6.

[18] Formuły „literaturoznawstwo osobiste", wspartej na Diltheyowskiej proweniencji ujęcia poznania jako *Erlebnis* i jej późniejszych rozwinięciach (Steigera, Ricoeura), użył R. Nycz, między innymi w artykule: tegoż, *Tekstowe doświadczenia*, „Teksty Drugie" 2010, nr 1–2, s. 12.

[19] M. Głowiński, *Sto lat minęło, jak...*, [w:] tegoż, *Monolog wewnętrzny Telimeny i inne szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2007, s. 70–79; H. Markiewicz, *Historia a literatura*, „Pamiętnik Literacki" 2006, z. 3.

[20] Kulturową historię teorii postulowałam i na wybranych przykładach realizowałam w książce: D. Ulicka, *Literaturoznawcze dyskursy możliwe. Studia z dziejów nowoczesnej teorii literatury w Europie Środkowej i Wschodniej*, Kraków 2007. Jej filologicznym zorientowaniu poświęciłam rozprawę *Słowa i ludzie. 10 szkiców z antropologii filologicznej*, Warszawa 2013.

[21] B. Watten, *Modernizm w godzinie zero. Zniszczenie a kwestia uniwersaliów*, przeł. Ł. Mojsak, [w:] *Konstelacje. Sztuka i doświadczenie nowoczesności. Materiały z międzynarodowej konferencji towarzyszącej wystawie „Korespondencje. Sztuka nowoczesna i uniwersalizm"*, red. D. Muzyczuk, P. Polit, Łódź 2014.

Widmontologia

Nihil est in intellectu, quod non fuerit in historia, et omne, quod fuit in historia, deberet esse in intellectu[22].

Szpet, najwybitniejszy fenomenolog i semazjolog rosyjski, choć był doskonale obznajomiony z wszystkimi odmianami Husserlowskich bytów myślnych (jak można spolszczyć fenomenologiczne byty intencjonalne), gdy parafrazował dewizę przywołaną za perypatetykami przez Arystotelesa, powtórzoną przez Akwinatę, a potem przez Johna Locke'a i w nowożytności europejskiej jemu najczęściej przypisywaną (*Nihil est in intellectu quod non fuit prius in sensu*)[23], nie uwzględnił tych bytów, które wprawdzie zaistniały „w historii", ale nie znalazły miejsca „w intelekcie". Zapisane, dostępne jako fakty tekstowe nie utrwaliły się ani nie zadziałały jako zdarzenia. Nie funkcjonowały i nie funkcjonują w historycznej pamięci kulturowej, nie działają i nie odgrywają znaczącej roli w teraźniejszości. Ani były, ani są. Niczym Derridiańskie widma, żyją żywotem ni to żywych, ni martwych. I nawet nie straszą, w przeciwieństwie do rozpoznanych przez Derridę widm Marksa[24], bo zwyczajnie pozostają niezauważone.

Taką widmową egzystencję prowadzi od stu lat polska teoria literatury. Była i jest. Nie istnieje jednak tak, jak *French Theory* ani jak powszechnie znana i wciąż aktualizowana *Russkaja tieorija*[25]. W przeciwieństwie do nich polska teoria literatury nie ma żadnej tożsamości. W kompendiach i antologiach światowych redukowana do Ingardena (a i to przywoływanego coraz rzadziej) i ewentualnie strukturalizmu, nieidentyfikowalna jest nawet w Polsce[26].

---

[22] G. Szpiet, *Mudrost' ili razum*, [w]: tegoż, *Mysl i słowo*, Moskwa 1917, s. 1–69.

[23] Za skarcenie mojego historycznego niedouctwa, które ograniczyło uzus do Locke'a serdecznie dziękuję prof. Danucie Szajnert.

[24] J. Derrida, *Spectres de Marx* [1993]; korzystam z przekładu angielskiego: *Specters of Marx*, transl. by P. Kamuf, introduction B. Magnus, S. Cullenberg, New York–London 1994.

[25] *Russkaja tieorija 1920–1930-je gody. Matieriały 10-ch Łotmanowskich cztienij, Moskwa, diekabr' 2002*, sostawitiel i otwietstwiennyj riedaktor S.N. Zienkin, Moskwa 2004. Wyjątkowo wyrazistym przykładem troski badaczy rosyjskich o własne dziedzictwo jest „chrestomatia literaturoznawstwa teoretycznego", której tytuł sygnalizuje ogarnięcie dyscypliny w skali światowej, zawierająca wyłącznie rozprawy Rosjan (*Chriestomatija po tierieticzeskomu litieraturowiedieniju*, Tartu 1976). „French Theory" funkcjonuje w dwóch znaczeniach: utożsamiana albo z francuskim strukturalizmem (por. *French Literary Theory Today: a Reader*, ed. T. Todorov, transl. by R. Carter, Cambridge 1982), albo z francusko-amerykańskim dekonstrukcjonizmem, przez przeciwników nazywanym złośliwie „francuską chorobą" (por. *French Theory w Polsce*, red. E. Domańska, M. Loba, Poznań 2010).

[26] Polska teoria literatury nie funkcjonuje w antologiach światowych tak ważnych, jak: *Twentieth-Century Literary Theory. A Reader*, edited and introduced by K.M. Newton,

Przyczyn i mechanizmu tego stanu rzeczy trudno dociec.

Nie zadziałała z pewnością jej prowincjonalność lub półprowincjonalność. Od momentu narodzin (przyjmijmy – około 1912–1914, choć sama nazwa pojawiła się już w latach 1901–1903[27]) polska teoria literatury leżała w centrum teorii europejskich. Stanowiła jeden z trzech wierzchołków teoretycznoliterackiego trójkąta, którego boki łączyły ją z teoriami powszechnie uznawanymi za fundatorskie: rosyjską i czesko-słowacką. Jeśli jeszcze na przełomie wieków XIX i XX pozycję dominującą zajmowała teoria niemiecka (i w ogóle niemiecka humanistyka uniwersytecka, do której pielgrzymka od drugiej połowy XIX wieku należała do intelektualnych obowiązków), to już w dekadach drugiej i trzeciej wieku XX utraciła ją na rzecz właśnie teoryj środkowo-wschodnich. Teoria polska zajmowała wśród nich poczesne miejsce, co – warto podkreślić – zdumiewające, zważywszy na warunki, w jakich powstawała. Podobnie jak cała humanistyczna

London 1988; *Theory of Criticism. From Plato to the Present. A Reader*, ed. R. Selden, London–New York 1988; *Modern Literary Theory. A Reader*, ed. P. Rice, P. Waugh, London–New York–Melbourne–Auckland 1989. Cennej, choć materiałowo i historycznie ograniczonej antologii czeskiej nie biorę pod uwagę ze względu na jej lokalno-regionalny zasięg (*Od poetiky k diskursu: výbor z polské literarni teorie 70.–90. let XX stoleti*, sestavil J. Trávniček, Brno 2002). W kompendiach polskich (Z. Mitosek, D. Ulickiej, M.P. Markowskiego i A. Burzyńskiej) obszerniej omawiana jest jedynie koncepcja Ingardena (znamienne, że w *Teoriach literatury XX wieku* M. P. Markowskiego i A. Burzyńskiej, Kraków 2006, nawet strukturalizm polski nie doczekał się uwagi, choć formacji strukturalnej są poświęcone dwa rozdziały; na s. 200 pojawia się ledwo wzmianka o polskiej szkole komunikacji literackiej). Nieliczne prace z ostatnich lat (D. Lewiński, *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna: o procesach paradygmatyzacji w polskiej nauce o literaturze po 1958 roku*, Kraków 2004; A. Faltyn, *Hermeneutyka w polskich badaniach literackich: Maria Janion, Ryszard Przybylski, Michał Paweł Markowski*, Warszawa 2014) stanu rzeczy nie zmieniają. Ostatnia i jedyna antologia historii polskiej teorii literatury – H. Markiewicz, *Teoria badań literackich w Polsce: wypisy*, t. 1–2, Kraków 1960 – liczy sobie już pół wieku z okładem, nadto kończy się na międzywojniu. Przygotowywane później co dekadę przez Markiewicza antologie *Problemy teorii literatury. Seria 1, 2, 3, 4,* Wrocław 1967, 1976, 1989, 1998, zawierające prace badaczy polskich w zamierzeniu reprezentatywne dla „żywotnych dziś w badaniach literackich tendencji metodologicznych" (*Problemy teorii literatury. Seria 2*, s. 5), także rozmijają się już z aktualnością. Liczne specjalistyczne monografie poszczególnych uczonych ukazujące się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku tego stanu rzeczy nie zmieniają. Adresowane do wąskiego kręgu odbiorców nie wprowadziły do obiegu polskiej myśli teoretycznoliterackiej jako kulturowego fenomenu.

[27] Por. *Teorya literatury (stylu, prozy i poezyi) do użytku szkolnego i nauki domowej*, ułożył B. Grabowski, Warszawa 1901; *Teorja literatury polskiej*, ułożył W. Kokowski, Warszawa 1902. Nazwa „teoria literatury", jak świadczą kolejne kompendia z pierwszej dekady XX wieku (na przykład *Stylistyka i teorja literatury: wykład systematyczny oraz wypisy i ćwiczenia stylistyczne*, ułożył H. Galle, Warszawa 1908) została pierwotnie wprowadzona w tytułach podręczników; jej pochodzenie nie jest jasne.

nauka uniwersytecka, rodziła się w zasadzie z niczego, mając za sobą jedynie tradycję stowarzyszeń i towarzystw oraz prywatnych szkół i krótki okres Szkoły Głównej, w niewyobrażalnie trudnych warunkach ekonomicznych, kadrowych i bibliotecznych, przy nieistniejącej infrastrukturze, braku regulacji prawnych, wypracowanych procedur, a w nowo powstałych uczelniach nawet silnej kadry, którą ściągano z innych ośrodków[28]. Rodziła się jedynie dzięki ludzkiemu zaangażowaniu.

Nie wytłumaczymy w każdym razie tej widmowej obecności geografią, nawet imaginacyjną, nie wytłumaczymy też peryferyjnością językową (nasi uczeni pisali i po niemiecku, i po francusku – w językach w okresie międzywojennym najważniejszych; angielskiego uczył się niewielki procent młodzieży, niewielu też uczonych go używało[29]). Nie możemy również wiktymologicznym gestem zrzucić winy na okoliczności powojenne, uznawane dziś za postkolonialne lub postzależnościowe, bo te akurat spowodowały

[28] Dość powiedzieć, że nawet na okrzepłym Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie Kazimierz Twardowski, obrany rektorem w roku wybuchu wojny, gdy zaczął sprawować urząd w roku 1915, pełnił przede wszystkim funkcje administratora i kwestora, troszczył się o zakwaterowanie studentów i pracowników oraz o zapomogi. Zob. zachowany w archiwum uczonego list z 27 grudnia 1915 roku do Komitetu Opieki nad Uchodźcami, przytoczony przez A. Brożek w książce: tejże, *Kazimierz Twardowski w Wiedniu*, Warszawa 2010, s. 189. Sprawozdania zawarte w „Rocznikach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego" co roku podają listę imienną osób, które składały „ofiary", jak to było nazywane, zasilające fundusze Towarzystwa. Julian Krzyżanowski wspomina, że kierujący w międzywojniu „Pamiętnikiem Literackim" Bronisław Gubrynowicz pokrywał „niedobory z własnej kieszeni. Nie był on zresztą jedynym mecenasem", J. Krzyżanowski, *Dzieje dwu pamiętników*, [w:] *Bibliografia Pamiętnika Literackiego i Pamiętnika Tow. Literackiego im. Adama Mickiewicza 1887–1939*, Warszawa 1948, s. 9. Sam Krzyżanowski jeszcze w 1947 roku „darował" TNW kwotę 15 tysięcy złotych. O działalności Kasy im. Mianowskiego (dzięki wsparciu której ukazała się założycielska dla polskiego literaturoznawstwa teoretycznego księga *Prace ofiarowane Kazimierzowi Wóycickiemu*, Wilno 1937) prawdopodobnie wciąż nie wiemy wszystkiego (w cytowanej książce *Kazimierz Twardowski w Wiedniu*, s. 8, pojawia się wymowna informacja, że minister Beck uzyskał od Kasy fundusz na zasiłki dla profesorów UJK, ale musiał dochować tajemnicy o źródle finansowania). Problematyka „humanistyka polska i ekonomia" jest jednak opracowana tylko wstępnie, a nadto w perspektywie globalnej dla wszystkich nauk (por. B. Jaczewski, *Organizacje i instytucje życia naukowego w Polsce: listopad 1918–1939*, [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. 5: *1918–1951*, Wrocław 1992, s. 36–315; *Historia nauki polskiej*, red. L. Zasztowt, J. Schiller-Walicka, t. 10: *1944–1989*, Warszawa 2015). Sporo drobnych faktów o warunkach organizacyjno-finansowych na odrodzonym w 1915 roku Uniwersytecie Warszawskim oraz na reaktywowanym w 1919 Wileńskim i powołanym Poznańskim można znaleźć we wspomnieniach i listach profesorów zatrudnionych w tychże uczelniach.

[29] „Neofilolog" 1931, z. 1 podaje dane MWRiOP odnoszące się do nauki języków obcych w szkołach powszechnych: w latach 1927–1928 niemieckiego uczyło się 102 753 uczniów, francuskiego 80 270, angielskiego – 4101. W następnych latach te liczby zmieniają się tylko nieznacznie.

w latach pięćdziesiątych–siedemdziesiątych XX wieku wyjątkowy, bezprecedensowy w skali regionu rozwój literaturoznawstwa polskiego, bodaj najintensywniejszy w całym regionie Europy Środkowej i Wschodniej, którego lokalnych dokonań polska teoria była depozytariuszką. Poza wszystkim, próba wchodzenia dziś na rynek literaturoznawstwa światowego przy wykorzystaniu strategii postkolonialnego rewanżu byłaby chybiona. „Zachodu nie wzruszą utyskiwania, płacze i lament" – diagnozował celnie Barańczak; w grę nie wchodzi też fascynujący rzeczników postkolonializmu egzotyzm, bo w oczach Zachodu egzotyką polska myśl się nie odznacza[30].

Nie obarczymy także nikogo winą za „kradzież historii"[31]; jeśli już, to samych siebie, że kiedyś to przegapione, autentycznie znakomite (a na pewno nie mniej świetne niż rosyjskie i czesko-słowackie) polskie literaturoznawstwo teoretyczne dziś pozwalamy sobie naprawdę wykradać[32].

Jeśli jakieś przekonujące wyjaśnienie nie-zdarzenia nasuwa się na myśl, to słabość naszej literaturoznawczej „małej", by ją tak nazwać, emigracji. W przeciwieństwie do literaturoznawstwa rosyjskiego i czeskiego, które miało silnych ambasadorów w USA, Kanadzie i we Francji (takich jak Jakobson, Viktor Ehrlich, René Wellek, Lubomír Doležel, Julia Kristeva, Tzvetan Todorov, Peter Steiner, Thomas Pavel), polscy badacze literatury na uchodźstwie, którzy rozpoczynali działalność naukową z nastawieniem teoretycznym (Manfred Kridl, Zbigniew Folejewski, Wiktor Weintraub, Tymon Terlecki, Jan Kott, Stanisław Barańczak), ani nie kontynuowali swoich zainteresowań, ani nie propagowali międzywojennego dorobku[33]. Z reguły skupiali się na wprowadzaniu do świadomości

---

[30] *Zachodu nie wzruszą utyskiwania, płacze i lament: S. Barańczak odpowiada na pytanie „Obserwatora"*, „Kronika Miasta Poznania" 2014, nr 2. Por. też T. Todorov, *On Human Diversity: Nationalism, Racism, and Exoticism in French Thought*, transl. by C. Porter, Cambridge (Mass.) 1993.

[31] J. Goody, *Kradzież historii*, przeł. J. Dobrowolski, Warszawa 2009.

[32] Rosnące zainteresowanie polskim literaturoznawstwem i polską humanistyką poświadczają międzynarodowe zagraniczne konferencje i publikacje – w ostatnich tylko kilku latach: na temat Ingardena w Paryżu, „słowiańskiej" teorii literatury w Pekinie, polskiej teorii literatury w Tybindze, Naukowego Koła Socjologów Polskich i periodyku „Nauka Polska" w Konstancji, polskiego formalizmu i polskich studenckich kół literaturoznawczych w Moskwie.

[33] Jedynym znanym mi wyjątkiem jest Mieczysław Giergielewicz, autor dwóch rozpraw z zakresu wersyfikacji, gromadzących osiągnięcia międzywojennej polskiej nauki o wierszu (tegoż, *Rytm i wiersz*, Londyn 1957; *Introduction to Polish Versification*, Philadelphia 1970), a także redaktor bardzo dobrze pomyślanej, w pełni i dziś aktualnej antologii *Polish Civilisation. Essays and Studies*, ed. M. Giergielewicz in cooperation with L. Krzyżanowski, New York 1979. Być może należałoby uwzględnić także: kilka studiów W. Weintrauba ogłoszonych na łamach „Slavonic and East European Review", monografię O. Scherer *The Modern Polish Short Story*, The Hague 1955, przygotowaną przez J. Kotta antologię *Four Decades of Polish Essays*, Evanston 1990, antologię L. Krzyżanowskiego

powszechnej polskiej historii literatury lub też – jako slawiści – prezentowali ją w perspektywie komparatystycznej, najczęściej w zestawieniu z rosyjską, która budziła znacznie żywsze zainteresowanie[34]. Naszymi ambasadorami byli Rosjanie (Jakobson, Ehrlich) i Czesi (Wellek), dzięki którym pojawiły się w świecie anglojęzycznym informacje o polskich międzywojennych kołach i szkołach, przedsięwzięciach indywidualnych i zespołowych oraz dokonaniach wybitnych uczonych. Nie inną niż historycznoliteracka aktywność podejmowali badacze literatury zatrudnieni w katedrach slawistycznych w Europie, którzy – jak Kridl, Szyjkowski, Krzyżanowski, Zawodziński – wcześniej w kraju wykazywali zainteresowania teoretyczne i legitymowali się wcale poważnym teoretycznym dorobkiem. Także powojenne fale polskiej emigracji naukowej nie zatroszczyły się o migrację teorii, ani przedsięwzięciami indywidualnymi, ani instytucjonalnymi[35]. Również w przeciwieństwie do kolejnych fal emigracji rosyjskiej i czeskiej, dzięki którym w Tel Awiwie rozwinęła się translatoryka, w Kanadzie teoria światów możliwych, a dzięki licznym francuskim, angielskim i niemieckim antologiom rosyjskiego formalizmu Moretti może wzorować swą historię literatury na Jakobsonie i Tynianowie, uciekając się do ich pomysłów na synchronię – diachronię i konwergencję – dywergencję[36].

---

i A. Gillona *Introduction to Modern Polish Literature: Fiction and Poetry*, New York 1964, L. Krzyżanowskiego *Julian Niemcewicz and America*, New York 1961; tegoż oraz T. Terleckiego *The Dyonisian and Appolinian Antynomy in Kazimierz Wierzyński's Poetry*, The Hague 1975, angielski przekład książki S. Barańczaka *A Fugitive from Utopia: the Poetry of Zbigniew Herbert*, Cambridge (Mass.) 1987 – ale przy najlepszej woli trudno uznać wymienione prace (i wiele innych, jeszcze z okresu II wojny, jak W. Lednickiego *Life and Culture of Poland: As Reflected in Polish Literature*, New York 1944) za znaczące dla wprowadzania teoretycznych osiągnięć literaturoznawstwa polskiego. Także zresztą światowej rangi osiągnięcia polskiego językoznawstwa ogólnego (J.B. de Courtenay), filozofii (szkoła lwowsko-warszawska), filozofii nauki (L. Fleck), etnologii (B. Malinowski) doczekały się rezonansu dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku.

[34] Pisze o tym W. Weintraub we wspomnieniach: tegoż, *O współczesnych i o sobie. Wspomnienia, sylwetki, szkice literackie*, oprac. i wstęp S. Barańczak, Kraków 1994, s. 33–36.

[35] „Kultura Paryska" propagowała myśl społeczno-polityczną, a londyńskie „Wiadomości" – literaturę i krytykę literacką. Także Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, w którym aktywnie działał Tymon Terlecki do wyjazdu do USA, choć początkowo miało oddzielny Wydział Humanistyczny obejmujący filologię i językoznawstwo, nie podjęło żadnej aktywności proliteraturoznawczej. Publikacje tych instytucji były zresztą nastawione na polskiego odbiorcę emigracyjnego i krajowego, a nie międzynarodowego.

[36] Mówił o tym w maju 2015 roku Peter Steiner (sam – czeski emigrant) na konferencji zorganizowanej przez Stanford University „Russian Formalizm and New Digital Humanities", w referacie zatytułowanym „Divergence vs. Convergence: Moretti, Tynianov, Jakobson" (dziękuję autorowi za udostępnienie referatu).

Można pomarzyć, co by było, gdyby Andrzej Walicki napisał w Notre Dame zarys nie rosyjskiej, ale polskiej myśli filozoficznej i społecznej. I umieścił w tym zarysie zarówno warszawską szkołę historyków idei, jak i działającą wespół z nią, w tej samej czasoprzestrzeni miejskiej i ludzkiej, warszawską szkołę strukturalną. I strach pomyśleć, co by było, gdyby Jan Woleński nie zapoznał świata ze szkołą lwowsko-warszawską.

Inne przyczyny miała i ma nikła obecność polskiej teoretycznej myśli literaturoznawczej w Polsce. Można je, bez większego upraszczania, zapisać na rachunek samokolonializmu. Postawa ta, przez całe XIX i niemal całe XX stulecie uzasadniona politycznie i sytuacyjnie, zapewne też motywowana świadomością ubóstwa infrastruktury[37], wyrosła przede wszystkim na pożywce powszechnie uznawanej dominacji zachodnioeuropejskich kultur naukowych. Kompleks prowincji nie miał wprawdzie, przynajmniej w obszarze literaturoznawstwa, podstaw intelektualnych, był jednak zrozumiały. Po 1918 roku dążenie do modernizacji „odzyskanego śmietnika" wymuszało sięganie do inspiracji europejskich, polegające głównie na intensywnym wprowadzaniu najnowszych koncepcji, ich zachłannym przyswajaniu i wzorowaniu się na nich. Znać to dobrze w najwcześniejszych, założycielskich dla teoretycznego literaturoznawstwa polskiego rozprawach Łempickiego, Kleinera, Wóycickiego z lat 1912–1914. Tendencję do prozachodniej modernizacji tożsamej z europeizacją najmocniej potwierdza rozprawa Suchodolskiego *Przebudowa podstaw nauk humanistycznych* z roku 1928, w całości poświęcona rekapitulacji ujęć zachodnich przedstawianych jako wzory do naśladowania[38]. Tendencja była zresztą silna już wcześniej, nie tylko w Polsce; znać to nawet po tytułach periodyków z drugiej połowy XIX wieku – najważniejszego w Rosji miesięcznika „Wiestnik Jewropy" czy warszawskiego miesięcznika redagowanego przez Kraszewskiego „Przegląd Europejski, Naukowy, Literacki i Artystyczny" (1862–1863). Na takim nastawieniu zaważyło również utrwalane od XVIII stulecia przekonanie o nauce jako działalności *sui generis* międzynarodowej, prowadzącej do efektów niepodzielnych narodowo. Jeszcze w 1930 roku Kazimierz Nitsch nazwał „parodią polonisty" uczonego zasklepionego na swoim rodzimym przedmiocie, choć jego przedmiotem były przecież dialekty polskie[39].

---

[37] Po 1918 roku najwięcej dyskusji na ten temat ukazało się w periodyku „Nauka Polska"; por. zwłaszcza numery 1 i 2. Ale i w następnych latach problemu nie uznano za rozwiązany (por. na przykład W. Porzeziński, J. Ujejski, T. Kotarbiński, *W sprawie przygotowania przyszłych pracowników naukowych*, „Nauka Polska" 1929, nr X).

[38] B. Suchodolski, *Przebudowa podstaw nauk humanistycznych*, Warszawa 1928.

[39] Wystąpienie Nitscha na Zjeździe naukowych kół polonistycznych w Krakowie w listopadzie 1930 roku; cyt. za niepodpisanym sprawozdaniem ze Zjazdu, „Neofilolog" 1930, z. 4, s. 282.

Krótko mówiąc, międzynarodowy (wtedy: zachodnioeuropejski) status nauki, jaki powszechnie prawie rozpoznawali uczeni pozytywistyczni i wczesnomodernistyczni, skutkował samokolonizacją. Rzadko tylko słychać było głosy lokujące działalność naukową w trzech układach odniesienia: lokalnym, regionalnym i globalnym. Ale pozostaje znamienne, że na tutejszość i regionalność humanistyki wskazywali badacze uprawiający dziedziny tak bezdyskusyjnie międzynarodowe, jak językoznawstwo ogólne i praindoeuropejskie. Jan Baudouin de Courtenay już w 1900 roku podkreślał:

> Nie ma nauki ani europejskiej, ani francuskiej, ani angielskiej, ani niemieckiej, ani rosyjskiej, ani polskiej, jest tylko jedna nauka, ogólnoludzka. I właśnie dlatego jestem przekonany, że prawo do naukowych odkryć i uogólnień nie jest wzięte w arendę przez uczonych zachodnioeuropejskich [...] i nie ma żadnego powodu, by zachowywać się jak pokorny niewolnik tak zwanej nauki europejskiej, powtarzając bezmyślnie i całkowicie bezkrytycznie przejęte od niej przekonania[40].

Po II wojnie do zasygnalizowanych racji uzasadniających prozachodnioeuropejską orientację polskiego literaturoznawstwa teoretycznego doszła restrykcyjna polityka państwa, ograniczająca międzynarodowe kontakty naukowe i dostępność literatury. W tej sytuacji aplikowanie nowych tendencji europejskich było manifestacją sprzeciwu wobec obowiązujących programów.

Co jednak ważne – rekapitulacje, tłumaczenia i aplikacje obejmowały nie tylko koncepcje zachodnie, bo także środkowo-wschodnie. Przyswajane już w okresie narodzin polskiej teorii literatury, zwłaszcza w latach trzydziestych za sprawą aktywności „młodych" ze studenckich kół naukowych, acz selektywnie i nie bez oporu innych środowisk, po wojnie weszły one do powszechnego, także dydaktycznego teoretycznoliterackiego obiegu. Paradoksalnie, zgodnie z oficjalną, nastawioną na „blok" polityką naukową, której wykonawcy zwykle jednak nie dostrzegali, że wprowadzano te przede wszystkim podejścia i koncepcje, które na swoim macierzystym terenie były wykluczane. Tak z wolna krzepła teoretycznoliteracka wspólnota regionalna, konfigurowana (jak i przed II wojną) nie tylko wokół wartości poznawczych, lecz także światopoglądowych. W jej kontekście coraz silniej ujawniała się odrębność lokalnych literaturoznawczych kultur naukowych. Uwyraźnieniu ich specyfiki sprzyjały podejmowane w miarę politycznych możliwości, różnych w poszczególnych krajach regionu, edycje i przekłady dorobku międzywojennego i powojennego. W ten sposób teoria literatury

[40] J.B. de Courtenay, „O smieszannom charaktierie wsiech jazykow", wykład inauguracyjny wygłoszony na Uniwersytecie w Sankt Petersburgu 21 września 1900 roku (tekst rosyjski dostępny na stronie: http://miresperanto.narod.ru/aliaj_boduen_de_kurtene.htm [dostęp 16.10.2014]); A. Gawroński, *Nauka narodowa czy międzynarodowa?*, „Nauka Polska" 1923, nr 4.

– dyscyplina powstała w opozycji do nacjonalistycznych historii literatury, definiowana jako autonomiczna wobec narodowych i czasoprzestrzennych ograniczeń – odsłaniała nieusuwalnie „tutejsze" nacechowania, niezacierające zarazem piętn regionalnego, europejskiego i światowego.

W Europie i w świecie wśród teoretycznoliterackich kultur naukowych Europy Środkowej i Wschodniej dominującą pozycję zajęły rosyjska i czesko-słowacka. Polska, jak już zostało powiedziane, do powszechnego obiegu nie weszła, z jedynym bodaj wyjątkiem – Ingardena[41]. Toteż czas ją napisać – na nowo dla nas, po raz pierwszy dla świata. Nie po to, by stworzyć alternatywną historię polskiego literaturoznawstwa, jakie mogłoby być, którą wzorujemy na Demandcie, zapominając, jak zwykle, o własnych wzorach – o zainicjowanej przez Kazimierza Wykę „niebyłej" historii literatury[42]. Bardziej obiecującą, a i utrzymaną w trybie orzekającym, nie zaś przypuszczającym, perspektywę interpretacyjną otwiera widmontologia. Ta zmierza bowiem do rozpoznania obecności „tego, co już nie istnieje lub jeszcze nie istnieje, by zrozumieć [...], w jaki sposób widmo zakłóca [...] przypadkowe rzeczywistości"[43]. Te przypadkowe, czyli niekonieczne, na których trop wpadł Greenblatt, sygnalizując tym samym potrzebę zrozumienia mechanizmów powstawania i utrwalania się teoretycznoliterackich kanonów, które zapewniają względnie długotrwały sukces w nauce, rodząc iluzję konieczności.

O pisaniu *vs.* przepisywaniu i dopisywaniu historii

Prawie wstyd powiedzieć, że marzy mi się jej opisanie taką, jaka – wedle najlepszej naszej wiedzy – po prostu była[44].

Wbrew dyskusji i zdziwieniu, które wywołały te słowa[45], niedowierzaniu w głoszenie powrotu do idei Rankego *wie es eigentlich gewesen*, postulat napisania historii, jaką rzeczywiście była, warto przyjąć z całą powagą, a samą ideę takiej historii prawdziwej uznać za najsilniejszy narkotyk

[41] Można by dodać jeszcze Zygmunta Łempickiego, którego rozprawy germanistyczne, zwłaszcza historyczne, cieszyły się i wciąż cieszą uznaniem w Niemczech.

[42] „Historia niebyła" to polski przekład zaproponowanego przez A. Demandta wyrażenia *ungeschehene Geschichte*; por. tegoż, *Historia niebyła. Co by było gdyby...?*, przeł. M. Skalska, Warszawa 1999. Godzi się pamiętać, że na pomysł napisania historii, która się nie zdarzyła, wpadł w roku 1962 Kazimierz Wyka: tegoż, *Wyznania uduszonego*, [w:] tegoż, *Łowy na kryteria*, Warszawa 1965 (przypomina o tym T. Walas w przywoływanym już artykule *„Niebyła" historia literatury*).

[43] C. Davis, *Powrót umarłych*, przeł. A. Marzec, „Czas Kultury" 2013, nr 2.

[44] R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, „Teksty Drugie" 2010, nr 5, s. 182.

[45] Por. H. Markiewicz, *Niemożliwa, ale niezbędna*, „Teksty Drugie" 2011, nr 1–2.

nie tylko XIX wieku, jak zaopiniował Walter Benjamin, ale także – jak świadczą zwrot archiwalny w historiografii i bliski mu „nowy empiryzm" – wieków XX i XXI. Postulat Nycza nie unieważnia przecież ani nie usuwa przekonań (Greenblatta) o niekonieczności „rzeczywistości" historycznej, o tym, że znany nam świat mógłby wyglądać (czyli zostać opisany) zupełnie inaczej. Przeciwnie, jako postulat p i s a n i a historii, a nie jej biernego poznawania, właśnie te przekonania potwierdza. W praktyce można go przełożyć na zreinterpretowaną za Wallersteinem tezę: świat polskiego literaturoznawstwa teoretycznego, jaki znamy, to znaczy jaki jest utrwalony w dotychczasowych opisach, skończył się[46]. I właśnie dzięki temu, tak jak nie byliśmy, tak nie jesteśmy skazani na widmowość – ani w skali globalnej, ani lokalnej.

Koniec znanego świata stworzył dla niewidmowego zaistnienia polskiej myśli teoretycznoliterackiej wyjątkowo pomyślną koniunkturę. Wyznaczają ją studia regionalne i lokalne, toczące się równolegle do nich dyskusje o literaturze powszechnej w relacji do literatur narodowych oraz o potrzebie pisania historii literatur(y), które zaowocowały przemodelowaniem komparatystyki, translatoryki i dającym się od dłuższego czasu zaobserwować renesansem filologii[47]. Koniunktura ta objęła wprawdzie sferę literatury, ale

[46] Por. J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996; I. Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, przeł. M. Bilewicz, A.W. Jelonek, K. Tyszka, Warszawa 2004.

[47] Studia reprezentatywne dla tych dyskusji gromadzi numer specjalny „New Literary History" 2008, vol. 39, no. 3 zatytułowany „Literary history in the global age". Jego polskim odpowiednikiem jest zeszyt monograficzny „Literatura światowa" periodyku „Teksty Drugie" 2014, nr 4. W artykułach pomieszczonych w obu periodykach dominują pytania, a także kryteria wartościowania, przeniesione z dyskursu postkolonialnego, w samych zaś realizacjach (jak na przykład w czterotomowym kompendium *Literary History. Toward a Global Perspective*, ed. G. Lindberg-Wada, Berlin–New York 2006) pytania typowe dla literaturoznawstwa nowoczesnego (o definicję literatury) i rozstrzygnięcia w nim przyjmowane (nadrzędność kategoryzacji genologicznej).

Warto podkreślić, że konceptualizacja literatury powszechnej nie musi wykluczać się z podejściem filologicznym, jak zdaje się utrzymywać E. Apter i jej zespół (zob. tejże, *Against world literature: on the politics of untranslatability*, London–New York 2013; *Dictionary Untranslatables. A Philosophical Lexicon*, ed. B. Cassin, transl. by S. Rendall, Ch. Hubert, J. Mehlman, N. Stein, M. Syrotinski, translation edited by E. Apter, J. Lezra, M. Wood, Princeton 2013). Niewykluczania się dowodził przekonująco (acz nie bez odniesień do swoich biograficznych doświadczeń) E. Auerbach, *Filologia literatury światowej*, przeł. A. Szewczukowa, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 2, Kraków 1976. Znamienne zresztą, że kompendium przygotowane przez S. Pollocka, B. A. Elmana i Ku-ming (Kevina) Changa nosi tytuł *World Philology* (Cambridge, MA 2015); sam Pollock rozważał i uzasadniał ideę światowej filologii na przykład w artykule: tegoż, *Philologia Rediviva?*, „Bulletin of the American Academy of Arts & Sciences", Summer 2015 (pomijam tu, czy postulowana w *World Philology* filologia jest rzeczywiście „światowa").

z różnych względów nie ma przeciwwskazań, by rzutować zmiany zachodzące w literaturosferze na naukosferę. W tej ostatniej korzystną sytuację, sprzyjającą przewartościowaniom, stwarza także ponad półwieczne już skuteczne osłabianie „silnej" teorii, które nakazuje przemyśleć ograniczenie jej oficjalnej, restrykcyjnej definicji zgodnej z ledwo jedną koncepcją nauki, i pomyśleć na nowo o jej faktycznym zróżnicowaniu przejawiającym się w teoretycznych praktykach badawczych, nie zaś tylko w metodologicznych deklaracjach uwzględnianych dotąd prawie wyłącznie.

Historię teoretycznego literaturoznawstwa polskiego trzeba więc napisać na nowo, zamiast ją przepisywać. Przepisana – czyli użyta i chyba całkowicie zużyta – już została i może także dlatego ani była, ani jest. Za pionierskimi, budzącymi szacunek i podziw pracami Henryka Markiewicza, w swoim czasie odkrywczymi, przepisał ją – w skądinąd poznawczo cennej rozprawie – Maciej Gorczyński[48]. Amplifikując i rozszerzając, ale nie zmieniając ani Markiewiczowskiego zasięgu czasowego, ani Markiewiczowskiej matrycy. To znaczy, podobnie jak Markiewicz zarówno w monografii *Polska nauka o literaturze*, jak w antologii *Teoria badań literackich w Polsce*, ujmując dzieje polskiej teorii literatury ewolucyjnie, zamykając je – bezpodstawnie – na roku 1939[49], dążąc raczej do rejestracji niż rozumienia, do ustalenia chronologii historycznej niż wmyślenia się w historyczność, a przede wszystkim wpisując historię teorii w ramy i podziały dyscyplinowo-metodologiczne, inkrustowane nazwiskami i mniej lub bardziej szczegółowo omawianymi pojedynczymi rozprawami.

Tymczasem kryteria dyscyplinowo-metodologiczne są po prostu nieefektywne w stosunku do literaturoznawstwa polskiego, które nigdy bodaj nie odznaczało się ani dyscyplinową, ani przedmiotową, ani metodologiczną czystością, zawsze za to cechowało labilną pogranicznością (zawsze było „pomiędzy"). Układ wedle dyscyplin, szkół i metod z tej nieokreśloności sprawy nie zdaje, znosi ją i przemocą narzuca niegdyś obowiązujące, a przebrzmiałe już uporządkowania, likwidując, co najważniejsze, akurat

[48] M. Gorczyński, *Prace u podstaw. Polska teoria literatury w latach 1913–1939*, Wrocław 2009.

[49] Tę – wygodną, ale złudną i nieuzasadnioną inaczej niż wielką historią polityczną – datę przyjmuje wielu badaczy, na przykład E. Fiała, uznając ją za kres psychoanalizy w polskich badaniach literackich (por. tegoż, *Model freudowskiej metody badania dzieła literackiego*, Lublin 1991). Nietrudno ją podważyć, wskazując na trwanie tendencji dojrzewających w pierwszych dekadach XX wieku w istocie do dzisiaj. Szereg faktów podważa zasadność przyjęcia tej historycznej, ale niedziałającej w naukosferze granicy. Dopiero po wojnie ukazują się powstałe wcześniej rozprawy Cz. Zgorzelskiego i I. Sławińskiej. W 1946 roku K. Budzyk zamieszcza międzywojenne studia w *Stylistyce teoretycznej*... Skwarczyńska i Ingarden piszą na użytek dydaktyczny książki rekapitulujące ich dawniej wypracowane ujęcia. Kontynuują przerwaną wojną działalność periodyki (na przykład K. Nitsch wznawia „Język Polski" już w 1945 roku).

to, co dla polskich teorii wyjątkowe – podobnie jak dla całej tak zwanej zwyczajowo „teorii literatury" w regionie Europy Środkowej i Wschodniej – i co stanowi ich atut. Od zarania miały one mianowicie profil kulturoznawczy: ich domenę wyznaczały teksty kultury, wśród których teksty językowe, zwłaszcza literackie, stanowiły – z określonych powodów – jedynie dominantę. Toteż podejmowane w nich praktyki badawcze z trudem mieściły się w granicach określonej metodologii. Nadto zaś teorie te w całym długim stuletnim trwaniu były nastawione sprawczo wobec świadomości społecznej, której modernizacja stanowiła finalny cel profesjonalnie uprawianych badań. Wbrew powtarzanemu za Weberem stereotypowi „nauki czystej", zorientowanej wyłącznie na cele poznawcze, były też, znów w skali całego regionu – by tak rzec – profesjonalnie zaangażowane[50]. Ich skrywany pod profesjonalną poprawnością aktywizm dodatkowo podmywał odrębność wyspecjalizowanych dyscyplin akademickich i mącił ich autonomię. Poza wszystkim zaś układ dyscyplinowo-metodologiczny jest zupełnie nieskuteczny w stosunku do literaturoznawstwa, poczynając od drugiej połowy XX wieku (nie tylko polskiego, jak świadczą wszystkie bodaj najważniejsze, funkcjonujące w świecie kompendia propedeutyczne i antologie), które w ciasne ramy dyscyplin i kierunków metodologicznych wcisnąć się żadną siłą nie daje. Toteż jest porządkowane inaczej, najczęściej wedle tematów i problemów.

Używanie (czyli przepisywanie) wzorca metodologicznego skutkuje nadto synekdochicznym, ilustracyjnym traktowaniem indywidualnych koncepcji, które przecież rzadko kiedy były monologami na literaturoznawczej scenie metodologii. Mimo to nazwiska nawet największych indywidualności wciąż służą jako poręczne antonomazje kierunku czy szkoły. Tak jak w kompendiach światowych Roman Jakobson wciąż sygnuje strukturalizm, tak u nas, na mocy decyzji Ingardena i Markiewicza[51], Zygmunt Łempicki – fenomenologię. Na podstawie przecież jedynego artykułu z 1921 roku *W sprawie uzasadnienia poetyki czystej*, który poza tytułem odsyłającym do Husserla z fenomenologią nie tak znów wiele łączy. Przeciwnie, jako że wykorzystuje inspiracje równocześnie neoidealistyczne,

[50] Max Weber opisywał naukę w terminach specjalizacji, funkcjonalnej organizacji, autonomii i bezwzględnego, niezakłóconego jakimikolwiek wpływami zewnętrznymi podporządkowania celom czysto kognitywnym, graniczącego z „opętaniem". M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, [w:] tegoż, *Polityka jako zawód i powołanie*, przeł. A. Kopacki, P. Dybel, Kraków 1998, s. 118.

[51] Por. R. Ingarden, *Zygmunt Łempicki jako teoretyk literatury*, [w:] Z. Łempicki, *Wybór pism*, oprac. H. Markiewicz, t. 2: *Studia z teorii literatury*, Warszawa 1966, s. 9–18; H. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze. Zarys rozwoju*, Warszawa 1981, s. 197 (Markiewicz uznaje rozprawę Łempickiego za „prekursorską", zamieszcza ją również w antologii *Teoria badań literackich w Polsce*, t. 2).

strukturalistyczne i fenomenologiczne, łączy go szczególnie wiele z zasygnalizowaną pogranicznością i nieczystością polskiej myśli teoretycznoliterackiej[52]. Podobnie jak *Wstęp do badań nad dziełem literackim* Manfreda Kridla, który zespolił polski formalizm z fenomenologią i wczesnym strukturalizmem; *Teorię poetyki. Szkic z zakresu metodologii nauki o literaturze* Konstantego Troczyńskiego, który z fenomenologią zintegrował kulturalizm Znanieckiego; *„Satyry" Krasickiego* Dawida Hopensztanda, który inspiracje formalistyczne scalił z socjologią form wypowiedzi Bachtinowsko-Wołoszynowowskiej proweniencji bądź *O różnych rozumieniach „prawdziwości" w dziele sztuki* Ingardena, gdzie dociekania nad semantyką pojęcia „prawdy" utrzymane w stylu lwowskiego analitycyzmu poprzedzają konkluzje fenomenologiczne. Przykłady można mnożyć.

By podsumować: matryca dyscyplinowo-metodologiczna, działająca na mocy definicji teorii literatury zapisanych w pierwszej, deklaracyjno-inicjacyjnej fazie jej rozwoju i rzadko tylko potwierdzanych w praktyce badawczej, ustabilizowała się niczym Bachtinowskie słowo w eposie, w którym przeszłość wspiera się „na zgodności z bezosobową niekwestionowalną tradycją, z powszechnie obowiązującą oceną i postawą wobec świata, wykluczającą jakąkolwiek możliwość innego podejścia, na głębokim szacunku względem przedmiotu przedstawienia i względem słowa o nim jako słowa tradycji"[53]. Permanentne używanie tej matrycy prowadzi nie tylko do stagnacji, ale nawet (jak w licznych nekrologach) do śmierci teorii[54]. Prowadzi również do nadużywania historii.

N a d u ż y c i a polegają na d o p i s y w a n i u do tego gotowego schematu, którego użyteczność kończy się definitywnie na latach osiemdziesiątych XX wieku, kolejnych „zwrotów"[55] i „projektów" krytyki (zawsze z atrybucją: krytyki – bądź poetyki – somatycznej, etnicznej, geograficznej, topograficznej, performatywnej, ekologicznej, afektywnej).

---

[52] Takie swobodne przełączanie się z jednego języka metodologicznego na inny uznawane było w pierwszej połowie XX wieku za naganny eklektyzm (przynajmniej do pracy: J. Sławiński, *Wzmianki o eklektyzmie*, „Teksty" 1980, nr 1). Dziś widać doskonale, że ten tryb myślowy należy do wyznaczników polskiego literaturoznawstwa teoretycznego.

[53] M. Bachtin, *Epos i powieść*, [w]: tegoż, *Problemy literatury i estetyki*, przeł. W. Grajewski, Warszawa 1982, s. 553.

[54] G. Tihanov, *Why Did Modern Literary Theory Originate in Central and Eastern Europe? (And Why Is It Now Dead?)*, „Common Knowledge" 2004, vol. 10 (przekład polski: *Dlaczego nowoczesna teoria literatury narodziła się w Europie Środkowo-Wschodniej? (I dlaczego dziś jest martwa?)*, przeł. M. Adamiak, „Teksty Drugie" 2007, nr 4.

[55] Nie podejmuję dyskusji z desperacką obroną wartości operacyjnej „zwrotów", dokonaną przez D. Bachmann-Medick (zob. tejże, *Cultural turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 2012). O zwrotach jako ukrytych powrotach do „młodszej" niekanonizowanej linii pisałam w rozdziale *Obrona teorii* książki *Literaturoznawcze dyskursy możliwe*, s. 215–290.

Lista tych „zwrotów" i „projektów" wciąż się wydłuża; z niewielką tylko przesadą można zauważyć, że każdy nieomal badacz, wprowadzając ledwo nowy temat lub proponując relatywnie nowe podejście, ma ambicję zasadniczego przekierowania naukowej uwagi. Zwykle jest ono krótkotrwałe, a przede wszystkim wykorzenione z historii. Takie pałacowe rewolucje, w których wyważane są dawno otwarte drzwi, może reprezentować nowa krytyka ekonomiczna, której rzecznicy zapomnieli o fundamentalnej dla de Saussure'a i Lévi-Straussa zasadzie wymiany, podobnie jak admiratorzy nowych studiów nad czasopismami[56], którzy bezwiednie powtarzają idee historii recepcji, jeśli wręcz nie apelują o normalny obowiązek sporządzenia stanu badań. Nie inna krótka pamięć cechuje wielowariantowy posthumanizm, który (po raz kolejny w dziejach) kwestionując jednym futurystycznym gestem całe zastane dziedzictwo i rezerwując dla siebie transobszarową przestrzeń na pozór całkowicie inną niż opanowała humanistyka XX wieku, pozostaje przecież spadkobiercą antropologii strukturalnej (jak świadczy propagowana w jego obrębie wiedza natywna), semiotyki (zwłaszcza zoosemiotyki, neurosemiotyki i neurolingwistyki, zainicjowanych jeszcze w latach czterdziestych, a rozkwitłych we wczesnych latach siedemdziesiątych XX wieku w odwołaniu już to do fenomenologii, już to strukturalizmu Jakobsonowskiego[57]). We wszystkich zasygnalizowanych przypadkach można mówić o nadużywaniu historii, zasadzającym się na – paradoksalnie – historycznej niepamięci. Paradoksalnie wobec rozbudowanych i tak wziętych *memory studies* i *heritage studies*.

Trudno ocenić tę ponowoczesną kondycję polskiego literaturoznawstwa i nowej humanistyki inaczej niż w kategoriach wciąż trwającej nowoczesności z jej dominującymi wartościami nowości, oryginalności, niepowtarzalności, jednokrotności i strategiami prowokacji, szoku, retorycznej perswazji. Wtedy obowiązujących przede wszystkim w sztuce, dziś usankcjonowanych w nauce i dodatkowo wzmocnionych jej urynkowieniem. Nawet kluczowa atrybucja „nowa" powtarza powszechnie używane w pierwszych dekadach XX wieku określenie dla postulowanej nauki o literaturze, którą Budzyk nazwał wprost „nową humanistyką".

---

[56] S. Latham, R. Scholes, *The Rise of Periodical Studies*. „PMLA: Publications of the Modern Language Association of America" 2006, vol. 121, s. 517–531.

[57] Por. F. Varela, *Neurofenomenologia: metodologiczne lekarstwo na trudny problem*, przeł. R. Poczobut, „Avant" 2002, nr 1, s. 31–75; R. Poczobut, *Interdisciplinarity and mind: an onto-methodological perspective*, „Polish Journal of Philosophy" 2008, vol. 2, no. 1, s. 79–97; W. Iwanow, *Neurosemiotyka mowy ustnej a funkcjonalna asymetria mózgu*, przeł. D. Ulicka, „Teksty Drugie" 2011, nr 1–2, s. 43–60; tegoż, *O ewolucji przekształcania i przekazywania informacji we wspólnotach ludzkich i zwierzęcych*, przeł. D. Ulicka, „Teksty Drugie" 2011, nr 1–2, s. 134–151.

Konkludując: użycia historii (czyli jej przepisywanie wedle matrycy metodologicznej), które w istocie prowadzą do historii nauki bez nazwisk, oraz jej nadużycia (czyli dopisywanie do gotowego schematu metodologiczno-dyscyplinowego wydarzeń niemieszczących się w jego ramach) to sytuacja daleko nielokalna, polska. Na obszarze dwudziestowiecznego literaturoznawstwa polskiego te użycia i nadużycia poczyniły jednak znaczne spustoszenia. W jego polu pozostawiły więcej nieużytków niż terenów zagospodarowanych. I te nieużytki warto wskazać i zagospodarować.

Pożytki z nieużytków albo jak pisać historię nowoczesnego polskiego literaturoznawstwa teoretycznego

Zagospodarowywanie nieużytków, tj. tekstów bezspornie lub spornie przynależnych do teoretycznego literaturoznawstwa polskiego, ale nieużywanych lub rzadko używanych, niezapisanych w kanonie, nie zmierza do przewartościowań, które miałyby wyprzeć powszechny obraz minionego teoretycznoliterackiego świata i wprowadzić na jego miejsce radykalnie inną literaturoznawczą naukosferę. Dekanonizacja kanonu, szczególnie ta polegająca na kanonizacji młodszej linii, wymaga, po pierwsze, uprzedniego zaistnienia tej młodszej linii, zaistnienia mocniejszego niż widmowe. Po drugie, należy do praktyk skutecznych w sytuacjach stabilności wzorcowego układu odniesienia, któremu można przeciwstawić układ nowy, nie zaś w okolicznościach takich jak obecnie – współistnienia wielu, niekonkurujących ze sobą, a nawet niestykających się propozycji. Toteż zagospodarowywanie nieużytków może mieć na celu co najwyżej wypracowanie kanonu równoległego.

Wsparcia w wynajdywaniu tego paralelnego, polskiego kanonu udzielają, jak już zostało zasygnalizowane, reguły czytania historii sformułowane przez Rickerta oraz zasady powstawania Benjaminowskiego „obrazu dialektycznego". Postulowana w nich stała i nieunikniona konfrontacja wartości minionych z wartościami aktualnymi pozwala ożywiać bohaterów wpisanych wprawdzie do kanonu globalnego, ale reprezentowanych tekstami zmurszałymi, rzadko dziś uobecnianymi w innym trybie niż zabytki, przez zaoferowanie innych ich, niepomnikowych, za to autentycznie prekursorskich prac z jednej strony, z drugiej zaś pozwala wprowadzać bohaterów nieobecnych, których studia leżą odłogiem, choć mogą śmiało konkurować z rozprawami herosów, nadto zaś silnie współbrzmią z tekstami dzisiaj autorytatywnymi, a nawet są wobec nich prekursorskie.

Przymiarką do zbudowania tego równoległego kanonu niech będzie prowokacyjna propozycja alternatyw dla rozpraw powszechnie traktowanych jako niepodważalnie kanoniczne.

Zazwyczaj światowe i polskie kompendia podręcznikowe i antologie historii teorii literatury zaczynają się od *Wskrzeszenia słowa* Szkłowskiego. Równie dobrze mogłyby, a w Polsce powinny, zacząć się od dwóch krótkich artykułów Jana Baudouina de Courtenaya z tego samego 1914 roku: *Słowo i „słowo"* oraz *K tieorii „słowa kak takowogo" i „bukwy kak takowoj"*[58]. Baudouin, nauczyciel petersburskich OPOJAZ-owców, dla członków Moskiewskiego Kola Lingwistycznego ważniejszy nawet niż de Saussure, a w oczach Jakobsona wręcz fundator strukturalizmu, który od roku 1918 wykładał na Uniwersytecie Warszawskim i prawdopodobnie nauczał niektórych przynajmniej przyszłych polskich twórców literaturoznawstwa teoretycznego, ze stanowiska lingwistycznego polemizował w tych artykułach z rewolucyjnymi zapędami formalistów rosyjskich, temperując je i uściślając opracowywane przez nich manifesty. W polemice z radykalnymi przekonaniami swych podopiecznych de Courtenay wprowadził ważne rozróżnienie pisma i głosu (które można śmiało uznać za prekursorskie wobec Derridiańskiego), a stanowczo żądając korelacji „dźwięków i liter" z pozostałymi składnikami[59], przesunął uwagę literaturoznawców z początkowo najistotniejszej dla nich płaszczyzny brzmieniowej na całość wypowiedzi, żądając jej ujęcia w kontekście sytuacyjnym, nieodłącznie od prozodii jako siły performatywnej konstytutywnej dla gatunku wypowiedzi i jej znaczenia[60].

Baudouinowskie podejście do filologicznych podstaw literaturoznawstwa, jeśli – co prawdopodobne, choć tylko domyślne – zostało zaszczepione studentom polonistyki warszawskiej, znalazło kontynuację. Orientację na wypowiedź i sytuację komunikacyjną wpisaną w tekst, na socjologicznie interpretowaną semantykę prozodii i typu narracji, prowadzącą do filologicznej lektury tekstu jako dyspozycji sprawczej,

---

[58] J. Baudouin de Courtenay, *Słowo i „słowo"* [pierw. gazeta „Otkliki" – bezpłatny dodatek do gazety „Dien'", SPb 1914, nr 7]; *K tieorii „słowa kak takowogo" i „bukwy kak takowoj"* [pierw. gazeta „Otkliki", SPb 1914, nr 8]; przedr. [w:] tegoż, *Izbrannyje trudy po jazykoznanii*, Moskwa 1963, t. 2.

[59] „[...] język składa się nie z liter i nie z dźwięków, ale tylko z całokształtu wchodzących w jego skład elementów". J.B. de Courtenay, *O teorii słowa jako takiego i litery jako takiej*, przeł. M. Skarżyński (w druku).

[60] „Mogę przez kilka godzin wyrzucać z siebie, z rozmaitą intonacją całostki wymawianiowe, robiące wrażenie jakichś wierszy, jakiegoś opowiadania lub jakiegoś wykładu. [...] Można to wymawiać to głośno, to szeptem, to w natchnieniu, to całkowicie spokojnie, to z intonacją oznajmującą, to z pytającą itp. i za każdym razem wywoływać odmienne wrażenie i odmienny nastrój". J.B. de Courtenay, *Słowo i „słowo"*, przeł. M. Skarżyński (w druku).

poświadczają rozprawy Dawida Hopensztanda i Kazimierza Budzyka[61], które z kolei można uznać za fundatorskie dla powstałej w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku polskiej szkoły komunikacji literackiej. Drugi z artykułów Baudouina, o piśmie i głosie – wraz z uwagami Władysława Strzemińskiego o *Druku funkcjonalnym* i studiami Budzyka nad staropolską kulturą druku[62] – mógłby z kolei posłużyć jako inicjacja dzisiejszych „zwrotów", materialnego („ku rzeczom") i „audialnego". Artykuł z 1915 roku o wpływie języka na postawy światopoglądowe – otwierać lingwistykę dyskursu płci[63].

Zwyczajowo w kompendiach i antologiach po *Wskrzeszeniu słowa* idzie *Sztuka jako chwyt*. Budując polski kanon równoległy, moglibyśmy ją zamienić albo na Chwistka *Zagadnienie kultury duchowej w Polsce* (1930), albo na pracę Henryka Stażewskiego *Nowa sztuka a spuścizna epok minionych* (1933), albo Andrzeja Wróblewskiego *O deformacji* (1955)[64]. Ujęcie Wróblewskiego jest na dodatek tym bogatsze od Szkłowskiego, że dostrzega deformację jako praktykę codzienną, jedynie zintensyfikowaną w sztuce, która „uniezwykla" gwoli – tak jak u Szkłowskiego – odnowienia widzenia. A gdyby uznać, że rozważania Chwistka, Stażewskiego i Wróblewskiego do teorii literatury nie należą (choć wtedy trzeba by wyłączyć z niej znaczną połać semiotyki), to na pewno koncepcję sztuki jako chwytu z jej nadrzędną ideą dezautomatyzacji można zegzemplifikować wcześniejszym o sześć lat niż Szkłowskiego wystąpieniem Jana Michała Rozwadowskiego *Zjawisko dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej*[65]. Nie tylko dlatego, że wyprzedza Szkłowskiego (obie propozycje wywodzą się z tej samej inspiracji: dyskusji o automatyzmie

---

[61] D. Hopensztand, *Mowa pozornie zależna w kontekście „Czarnych skrzydeł"*, [w:] *Stylistyka teoretyczna w Polsce*, red. K. Budzyk, Warszawa 1946; K. Budzyk, *Rym-upiór: „osie – stało się"*, „Pamiętnik Literacki" 1956, z. 47 (zeszyt specjalny).

[62] W. Strzemiński, *Druk funkcjonalny*, „Grafika" 1933, nr 2; K. Budzyk, *Studia z zakresu bibliografii i księgoznawstwa*, Warszawa 1948.

[63] J.B. de Courtenay, *Charakterystyka psychologiczna języka polskiego* [1915], [w:] *O języku polskim*, red. J. Basara, M. Szymczak, Warszawa 1984. O lingwistyce płci w studiach Baudouina por. J. Szpyra-Kozłowska, *Baudouin de Courtenay on Language and gender. The Pat and the Present Context*, „Etnolingwistyka" 2010, nr 22, s. 190–204.

[64] L. Chwistek, *Zagadnienie kultury duchowej w Polsce*, „Przegląd Współczesny" 1930, t. XXXIII, z. 97; t. XXXIV, z. 104; przedr. [w:] tegoż, *Pisma filozoficzne i logiczne*, Warszawa 1961; H. Stażewski, *Nowa sztuka a spuścizna epok minionych*, „Pion" 1933, nr 5; A. Wróblewski, *O deformacji*, [w:] *Andrzej Wróblewski nieznany*, red. J. Michalski, Kraków 1993.

[65] J.M. Rozwadowski w roku 1911 wygłosił referat *Zjawisko dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej* na IX Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Artykuł został opublikowany w pierwszym numerze nowo powstałego „Kwartalnika Filozoficznego" w roku 1922.

i mechanicyzmie w filozofii i psychologii[66]), ale dlatego, że jest wszechstronniejsze i daleko bardziej inspirujące. Rozwadowski rozważa „dysautomatyzację" na materiale lingwistycznym, zwłaszcza fonetycznym, natomiast wnioski, które wyprowadza ze swoich profesjonalnych filologicznych analiz, sięgają horyzontów transkulturowych i międzyobszarowych, integrują bowiem obserwacje humanistyczne z przyrodoznawczymi. Ta rozległa perspektywa nie rozrzedza gęstości wywodu, podobnie jak u Szkłowskiego i Tynianowa skupionego na mechanizmie stagnacji, wyczerpywania się kanonu i wyzucia go z wartości emocjonalno-poznawczych prowadzących do dekanonizacji.

I dalej: w miejsce Tynianowa *Ewolucji literackiej* moglibyśmy wprowadzić Siedleckiego *Z dziejów naszego wiersza* (1935), które warszawianin chce „ująć jako łańcuch to następujących po sobie, to równoczesnych faz – kanonizacyjnych i dekanonizacyjnych", jako że:

> Dekanonizacja jest równie „uprawnionym" chwytem poetyckim, jak kanonizacja. Fala kanonizacyjna, wprowadzająca do struktury poetyckiej coraz to nowe schematy, krępująca ją coraz nowymi normami, ulega załamaniu przez kierunek rewoltujący się przeciw tyranii, „martwocie" zastanej poetyki, wyzwalający poezję spod tysięcznych ograniczeń i wreszcie – kształtujący nowe kanony poetyckie[67].

Z Siedleckiego koncepcją procesu historycznego mogłyby sąsiadować socjologizująco-historiozoficzne przekorne uwagi Witkacego (*Papierek lakmusowy* z 1921 roku) na temat wymiany gustów i autorytetów. Uwagi tym cenniejsze, że jako parodia dyskursów naukowego i literackiego, podpisana wymownie „Marceli Duchański-Blag", jednocześnie reprezentuje naukowe gatunki hybrydyczne[68].

Bachtinowską koncepcję gatunków literackich jako gatunków wtórnych moglibyśmy zamienić na koncepcję Skwarczyńskiej, wcześniejszą i daleko wnikliwszą, a historycznie niepomiernie bardziej pogłębioną niż Bachtina, bo wiążącą rodzaje i gatunki literackie nie tylko z naśladowaniem językowych gatunków codziennych („życiowych", w jej języku), ale także praktyk rytualnych i gatunków innoartystycznych. Uczona odnotowała także gatunkowe hybrydy, przechodniość gatunków i nazw gatunkowych ze sfery artystycznej do codziennej oraz fenomen gatunkowej

---

[66] O zakorzenieniu koncepcji Szkłowskiego w dyskusjach toczących się we współczesnej mu psychologii zob. I. Sirotkina, *Tieorija awtomatizma do formalistow*, [w:] *Russkaja tieorija*..., s. 295–303.

[67] F. Siedlecki, *Z dziejów naszego wiersza*, „Skamander" 1935, R. IX, t. 9, z. 62; cyt. za: tegoż, *Wybór pism*, oprac. M.R. Mayenowa, S. Żółkiewski, Warszawa 1989, s. 170.

[68] M. Duchański-Blag [S.I. Witkiewicz], *Papierek lakmusowy (Najnowsza artystyczna nowalia Piurblagizm)*, Zakopane 1921.

pamięci (chyba bezwyjątkowo łączony z Bachtinem)[69]. W miejsce Bachtinowskiego dialogu można by wstawić tejże Skwarczyńskiej *Próbę teorii rozmowy*, a bachtinowsko-niebachtinowską heteroglozję zegzemplifikować jej *Estetyką makaronizmu*. Skwarczyńska wespół z Kazimierzem Wyką mogą także rozpoczynać zwrot przestrzenny, bo taki rozmach ma jej *Regionalizm a główne kierunki w badaniach literackich*, a rozważaniami o kolorach u Słowackiego – inicjować kognitywistyczne studia nad językowym obrazem świata[70].

Kristevej intertekstualność w dojrzałej i wyczerpującej postaci znajdziemy w studium Tadeusza Zielińskiego *Rekonstrukcja zaginionych tragedii greckich* (1925; 1926)[71], wykładnię narracyjności – w Ingardena *Perspektywie czasowej w konkretyzacji literackiego dzieła sztuki*, analizę kreowanej narracyjnie tożsamości – w Zdzisława Łapińskiego opisie strategii Gombrowicza *Życie i twórczość czy dwie twórczości* (1975), a rozważania o tożsamości płynnej – w rozprawie Elżbiety Dąbrowicz *Biografia transgraniczna* (2010)[72]. Problematykę gatunków, ongiś uznawanych za pograniczne, a dziś zaliczanych do jednej z czterech formacji literatury nowoczesnej, niechby rozpoczynały studia Troczyńskiego o reportażu (1935) i Blausteina o słuchowisku radiowym (1938). Performatykę z kolei bez trudu da się wprowadzić rozprawą Ireny Sławińskiej *Sceniczny gest poety* (1960), a zwrot dramaturgiczny – Ziomka *Projektem wykonawcy w dziele literackim* (1977), Raszewskiego *Partyturą teatralną* (1968), Edwarda Csató *Funkcjami mowy scenicznej* (1962)[73] bądź po prostu *Funkcjami mowy w widowisku teatralnym* Ingardena. Socjologiczno-pragmalingwistyczne

[69] S. Skwarczyńska, *Geneza i rozwój gatunków literackich*, [w:] tejże, *Z teorii literatury. Cztery rozprawy*, Łódź 1947; studium było pisane w czasie wojny.

[70] S. Skwarczyńska, *Próba teorii rozmowy*, [w:] tejże, *Szkice z zakresu teorji literatury*, Lwów 1932; tejże, *Estetyka makaronizmu. Próba postawienia zagadnienia*, [w:] *Prace ofiarowane Kazimierzowi Wóycickiemu*, Wilno 1937; tejże, *Regionalizm a główne kierunki w badaniach literackich*, „Prace Polonistyczne" 1937, Seria 1; tejże, *Ewolucja obrazów u Słowackiego*, Lwów 1925; K. Wyka, *Próba geografii literackiej*, „Trybuna Literatów i Artystów" 1938, nr 1.

[71] T. Zieliński, *Rekonstrukcja zaginionych tragedii greckich* [1925; 1926], [w:] tegoż, *Szkice antyczne*, wybór A. Biernacki, wstęp J. Parandowski, Kraków 1971.

[72] Z. Łapiński, *Życie i twórczość czy dwie twórczości*, [w:] *Biografia – geografia – kultura literacka*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, Wrocław 1975; E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2010, nr 1; K. Troczyński, *Estetyka literackiego reportażu*, [w:] tegoż, *Od formizmu do moralizmu. Szkice literackie*, Poznań 1935; L. Blaustein, *O percepcji słuchowiska radiowego*, Warszawa 1938.

[73] I. Sławińska, *Sceniczny gest poety. Zbiór studiów o dramacie*, Kraków 1960; Z. Raszewski, *Partytura teatralna*, „Pamiętnik Teatralny" 1968, z. 3–4; E. Csató, *Funkcje mowy scenicznej*, „Estetyka" 1962, t. 3, s. 177–202. „Zwrot dramaturgiczny" postulowała A. Krajewska: tejże, *Dramatyczna teoria literatury. Zarys problematyki*, Poznań 2009.

rozpoznania sytuacji wypowiadawczej, zamiast *Konstrukcją wypowiedzi* Wołoszynowa, można zegzemplifikować odkrywczą także dla językoznawców i historyków literatury rozprawą Budzyka *Rym-upiór: „osie – stało się”* (1956)[74]. Wpisaną w prace francuskich krytyków genetycznych koncepcję tekstu jako całości wielowariantywnej, niesprowadzalnej do jednej postaci arbitralnie ustalanej przez edytora znakomicie naświetlają prace tekstologiczne i towarzyszące im omówienia Stanisława Pigonia, z których albo studium o *Dziadach*, albo komentarze do wydania *Trzy po trzy* ze wszech miar należy wprowadzić do kanonu równoległego – jako założycielskie dla nowej filologii[75].

Dość przykładów. Nieużytków do zagospodarowania na obszarze polskiego literaturoznawstwa teoretycznego nie brakuje. Nawet przywołaną na początku widmontologię można przecież wywieść z prac Stanisława Brzozowskiego, Marii Janion i Stanisława Rośka[76].

Po co pisać historię nowoczesnego polskiego literaturoznawstwa teoretycznego?

Sens rekultywacji nieużytków, tekstów leżących odłogiem, nietrudno podważyć, uznając je za usankcjonowane przez historię przeżytki bądź uznać wydobywanie wraków za zajęcie atrakcyjne tylko dla amatorów. Więc po co?

Nie po to, jak już zostało powiedziane, by upomniawszy się o „nasze”, rewidować i rewindykować światową pamięć historyczną. Nie sposób także żywić złudzeń, że skonstruowana na podanych zasadach historia nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego, jako *magistra vitae*, przyjdzie na ratunek i pozwoli ocalić przyszłość (dyscypliny). Historię, jako się już rzekło za dawnymi autorytetami, uprawia się raczej w imię teraźniejszości niż nieprzewidywalnej przyszłości.

Wprowadzając do literaturoznawczej naukosfery kanon równoległy, można jednak zmienić sposób uprawiania historii nauki, uwypuklając samą

[74] K. Budzyk, *Rym-upiór: „osie – stało się”*.

[75] S. Pigoń, *Do źródeł „Dziadów” wileńsko-kowieńskich*, Wilno 1930 (wersja rozszerzona: *Formowanie „Dziadów” części drugiej. Rekonstrukcja genetyczna*, Warszawa 1967); *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry*, Warszawa 1954; A. Fredro, *Pisma wszystkie*, t. 13: *Proza*, cz. 1, oprac. S. Pigoń, wstęp K. Wyka, oprac. K. Czajkowska, S. Pigoń, Warszawa 1968.

[76] S. Brzozowski, *Widma moich współczesnych (fikcyjne portrety satyryczne). Książka o starej kobiecie (fragment powieści)*, Lwów 1914; M. Janion, *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000; S. Rosiek, *Wejście martwego na scenę*, [w:] tegoż, *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997, s. 31–53.

zasadę, na której została zbudowana[77]. Bez wątpienia *cuius memoria, eius victoria*, by sparafrazować znaną dewizę, która dziś, w świetle badań nad migracjami nauk i sztuk, traci dotychczasową postkolonialną wykładnię. Badania te (jak zarysowane badania nad polską literaturoznawczą „małą emigracją") pozwalają wydobyć nie jedynie polityczne, ale także i może przede wszystkim personalne, etniczne, instytucjonalne i ekonomiczne mechanizmy, które jednym teoriom zapewniły naukowy sukces, innym zaś nie[78]. Pozwalają także „poznać [...] p r z y p a d k o w e rzeczywistości"[79], które dopiero po latach wydają się konieczne. Uzmysłowienie przypadkowości nie tylko wytrąca konieczność z błogiego spokoju wiary w logikę, ale komplikuje także rozpoznanie mechanizmów obecności i nieobecności. Nawet tak, wydawałoby się, oczywiste i dobrze już opisane, jak socjo-polityczne (ideologia estetyczna i polityka naukowa, ekonomia nauki, polityka historyczna, polityka prawdy) – nawet one nie są jednoznaczne ani w swoich skutkach przejrzyste. Wielka Historia, która zadecydowała o chwilowym przerwaniu znakomitych międzywojennych początków naszej teorii literatury, a potem o jej izolacji spowodowała przecież zarazem jej rozkwit. Jak zresztą dowodzi historia nauki, warunki opresji, politycznego wygnania, emigracji zewnętrznej lub wewnętrznej i ekonomicznego niedostatku niejednokrotnie sprzyjały właśnie odkryciom.

Ale pisać historię polskiego literaturoznawstwa teoretycznego, „jaka rzeczywiście była", trzeba przede wszystkim dlatego, że zdeponowane w niej teksty-fakty – obojętne, czy zdarzenia, czy nie-zdarzenia – należą do tekstów kultury na równi z innymi tekstami, intensywnie – w przeciwieństwie do nich – badanymi. Ta prawda, dobitnie sformułowana przez semiotyków, że „teksty naukowe, choć funkcjonują jako metateksty kultury, mogą być rozpatrywane jednocześnie w charakterze jej tekstów. Z tego względu wszelka doniosła idea naukowa podlega badaniu zarówno jako wysiłek poznania kultury, jak i fakt jej życia" i tożsama z nią prawda, trzydzieści lat wcześniej sformułowana przez Stefana Czarnowskiego, że poznawanie kultury jest także kulturą[80]

[77] Parafrazuję celne, odnoszące się do nieobecności w kanonie światowym polskiej awangardy malarskiej, rozpoznanie A. Turowskiego: tegoż, *Awangardowe marginesy*, Warszawa 1997, s. 16.

[78] Bardzo dobry wgląd w te migracje przynosi zbiór: *Migracje modernizmu. Nowoczesność i uchodźcy*, red. nauk. T. Majewski, A. Rejniak-Majewska, W. Marzec, Warszawa 2014; por. też D. Ulicka, *Morskie i zamorskie podróże idei antropologii*, „Slavia Meridionalis" 2014, nr 14, s. 1–32.

[79] C. Davis, *Powrót umarłych*.

[80] W.W. Iwanow, J.M. Łotman, A.M. Piatigorskij, W.N. Toporow, B.A. Uspienskij, *Tiezisy k siemioticzeskomu izuczeniju kultur (w primienienijach k sławianskim tekstam)*, [w:] *Semiotyka i struktura tekstu,* red. M. R. Mayenowa, Wrocław 1973, s. 32

– obie te prawdy wciąż z trudem docierają do współczesnych polskich kulturowych poetyk i kulturowych teorii literatury. Tymczasem historia nauki o literaturze jest może nawet ważniejsza dla diagnozy niegdysiejszej i dzisiejszej społecznej świadomości kultury niż historia literatury. Naukowe imaginarium jest, jeśli nawet nie trwalsze niż artystyczne, to w każdym razie na pewno dysponuje siłą sprawczą wobec niego. To literaturoznawstwo „wywołuje" z pamięci jak z kliszy fotograficznej inne teksty i przekształca je w kulturowe zdarzenia[81]. Bez jego pośrednictwa mogłyby pozostać ledwo nie-zdarzeniami. O rozpoznaniu tej jego kulturotwórczej (nawet jeśli fantazmatotwórczej) roli świadczą już osiemnastowieczne spory w Towarzystwie (Warszawskim) Przyjaciół Nauk o pierwszą historię literatury polskiej, które to spory zainicjowały dyskusję o granicach literatury, jej funkcjach i powinnościach, charakterze narodowym i międzynarodowym, sposobach uczestnictwa w życiu społeczności i narodu, dostępności poznawczej i możliwościach przekazu poznawczego doświadczenia, dyskusję trwającą na dobrą sprawę do dziś[82]. Dowodzi ona niezbicie, że teoria literatury udostępnia autorefleksję kolejnych pokoleń, „zapis [ich] wiedzy kulturowej"[83]. Opis kultury pomijający te fakty, odsuwający je do konwencjonalnej historii nauk, jest z konieczności ułomny.

To oczywistości. Nie warto jednak czekać, aż dotrą do teoretycznego literaturoznawstwa polskiego, jak zwykle powtórzone, na przykład za Schössler: „Kulturoznawczo zorientowane literaturoznawstwo dostarcza znakomitych narzędzi badawczych [...], ponieważ ujmuje teksty [...] jako formy kulturowego samopoznania i autotematyzacji"[84].

(przekład mój – D.U.); S. Czarnowski, *Kultura*, przedmowa L. Krzywicki, Warszawa 1938, s. 9 (tezę Czarnowskiego przypomniał niedawno R. Nycz: tegoż, *W stronę humanistyki innowacyjnej: tekst jako laboratorium. Tradycje, hipotezy, propozycje*, „Teksty Drugie" 2013, nr 1–2).

[81] Przywołuję refleksje W. Benjamina na marginesie lektury A. Monglonda; por. *Pasaże*, red. R. Tiedemann, przeł. Kania, posłowie Z. Bauman, Kraków 2005, s. 531.

[82] Por. G.E. Groddeck, *O znaczeniu celu i osnowie literatury w powszechności*, „Tygodnik Wileński" 1815, t. 1. W związku z takimi rozpoznaniami historycy stawiają i realizują śmiałą tezę o terapeutycznej funkcji historiografii; por. T. Pawelec, *Historian as a Social Psychoterapist (Ethical Assumptions of Psychohistorical Writings)*, „Historyka. Studia Metodologiczne" 2004, t. 34, s. 5–21; A. Ledder, *Prześniona rewolucja: ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

[83] Przywołuję zdanie Jana Pomorskiego (zniekształcone, bo autor pisze o tekstach historiograficznych) z artykułu: tegoż, *Koncepcja paradygmatu historiograficznego*, [w:] *Historia. Poznanie i przekaz*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000, s. 141.

[84] F. Schössler, *Literaturwisswenschaft als Kulturwissenschaft. Eine Einführung*, Tübingen 2006, s. 47.

How to be a good historian (of Polish literary studies)?

Summary

It can be established beyond all doubt that the "Polish theory" – on the contrary to the "French" or "Russian theory" – does not function as a medium of international academic literary studies. The starting point of my discussion is the question why. Against all postcolonial logic, I postulate that the core of the problem can be traced to the weak activity of our "small emigration". It is therefore high time to reconstruct the "Polish theory" as an important part of East-Central literary studies, no less important than its Russian and Czech counterparts. Comparing concepts of a number of Polish authors with authoritative works by, among others, Bakhtin, Shklovsky or Tynianov, this article offers a provisional project of modern Polish literary theory. This project is proposed on the margin of the main methodological problem of this issue – how to write today, in the age of the constructivist movement, the "real" history of scientific cultures.